ISSN 1689-488X

PAUza Akademicka

Rok XVIII

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności Nr 740 Kraków, 11 września 2025

pauza.krakow.pl pau.krakow.pl

Zadanie dla rzecznika praw uczniowskich

JERZY SZCZEPAŃSKI

Ministerstwo Edukacji Narodowej przesłało 8 lipca 2025 r. do konsultacji społecznych projekt ustawy[1] zmieniającej ustawę z dnia 14 grudnia 2016 r. *Prawo oświatowe*, Dz. U. 2017, poz. 59. Projekt skupia się głównie na prawach uczniów, których przestrzegania ma strzec nowy organ − rzecznicy praw uczniowskich: krajowy, wojewódzcy, powiatowi, gminni i szkolni. Utrzymano wysoki 50% próg dopuszczalnych nieusprawiedliwionych nieobecności w szkole (w skrócie: n.n.s.) w ciągu miesiąca i wprowadzono 25% próg n.n. w sumie w ciągu roku. Innymi słowy, w roku szkolnym 2025/2026 nadal – zgodnie z art. 42.2 *Prawa oświatowego*, uczeń może mieć do 50% n.n.s., czyli – bez jakichkolwiek wyjaśnień ze strony opiekuna prawnego – może nie przyjść do szkoły w sumie w 95 z 190 dni nauki w ciągu roku. Limit ten ma zostać obniżony dopiero od roku 2026/2027, ale nadal uczeń będzie mógł opuścić aż 47 dni bez słowa wyjaśnienia ze strony opiekuna prawnego. Przypomnijmy, że w Polsce jest dopuszczalna edukacja domowa, o czym mówi art. 37 *Prawa oświatowego*. Szacuje się, że w ubiegłych latach liczba uczniów objętych tą formą edukacji stale rosła: od 12 tys. w roku szkolnym 2020/2021 do 58 tys. dzieci w 2024/2025, najwięcej w Mazowieckiem, Wielkopolskiem i Śląskiem[2]. Jakiż to nadzwyczajny stan w Polsce powoduje, że wyrażamy bez żadnych konsekwencji dla opiekuna prawnego zgodę na to, że każdy uczeń w Polsce przez około 95 dni (a dopiero od roku 2026/2027 przez 47 dni) bez żadnego usprawiedliwienia może nie pojawiać się w szkole? Art. 23 *Dekretu o obowiązku szkolnym* z 7 lutego 1919 r. przewidywał, że oprócz ferii uczeń może nie stawić się do szkoły jedynie „dla ważnych robót polnych: raz w jesieni, drugi raz na wiosnę", a „każda z tych przerw może trwać razem najwyżej 14 dni". Odpowiedzialność za dopełnienie obowiązku szkolnego ponosił ojciec (art. 40 *Dekretu*), albo matka, jeśli ojciec nie żył lub nie sprawował władzy rodzicielskiej, albo opiekun, jeśli oboje rodzice nie żyli lub nie pełnili władzy rodzicielskiej. „Kto ukrywa dziecko przed zapisaniem do szkoły lub usiłuje przez wybiegi uwolnić je od uczęszczania do szkoły, ulega karze aresztu do 5 dni lub grzywnie do 100 marek polskich (150 koron) […]" – stanowił art. 41, a kolejny art. 42 uzupełniał, że „Kto bez uzasadnionych powodów nie posyła dziecka do szkoły, ulega każdorazowo karze aresztu do 2 dni lub grzywnie do 40 marek polskich (60 koron) […]".

Wróćmy do realiów europejskich w 2025 r. W krajach skandynawskich obowiązek szkolny jest traktowany poważnie, ale egzekwowany w sposób zrównoważony i wspierający, a nie represyjny. Nie stosuje się kar finansowych lub pozbawienia wolności jako pierwszego środka nacisku na rodziców, którzy nie dbają o regularne posyłanie dzieci do szkoły. Najpierw stosuje się rozmowy, wsparcie i mediacje. Istotną rolę w monitorowaniu edukacji i wspieraniu rodzin pełnią gminy. W Danii n.n.s. mogą skutkować utratą przez rodziców zasiłku rodzinnego. W Niemczech obowiązek szkolny jest ściśle egzekwowany, a jego naruszenie może prowadzić do konkretnych konsekwencji prawnych i finansowych. Grzywny za n.n.s. mogą wynosić od 50 do nawet 2500 euro, w zależności od landu i skali naruszenia. Szkoła zgłasza sprawę do Urzędu ds. Oświaty (*Schulamt*) lub Urzędu Miasta (*Ordnungsamt*). Od tego momentu szkoła nie prowadzi już dalszego postępowania (*Bußgeldverfahren*), które może obejmować wezwanie do urzędu, pisemne upomnienia (*Mahnung*), decyzję o grzywnie, w skrajnych przypadkach – postępowanie sądowe. Sąd może nakazać nadzór kuratora, obowiązkowe rozmowy z pedagogiem szkolnym, czasowe ograniczenie praw rodzicielskich. W Wielkiej Brytanii w roku szkolnym 2024/2025 wprowadzono zaostrzone przepisy dotyczące kar za n.n.s. Gdy dziecko opuści 5 lub więcej kolejnych dni nauki bez zgody szkoły lub gdy nieobecności wyniosą 5 pełnych dni w ciągu 10 tygodni, rodzice podlegają grzywnie. Za pierwsze wykroczenie grzywna wynosi 160 funtów za każde dziecko, nakładana na każdego z rodziców, z możliwością obniżki do 80 funtów, jeśli grzywna zostanie uiszczona przed upływem 21 dni. Drugie wykroczenie w ciągu 3 lat to nadal 160 funtów grzywny, ale bez możliwości obniżki. Trzecie wykroczenie oznacza możliwość skierowania sprawy do sądu. Wówczas kara może wynieść nawet 2500 funtów, a w skrajnych przypadkach sąd może orzec karę pozbawienia wolności do 3 miesięcy. Szkoła zgłasza takie przypadki do lokalnych władz edukacyjnych (*Local Education Authorities*), które prowadzą postępowanie, wystawiają mandaty, kierują sprawę do sądu. Sąd może orzec *parenting order*, tj. sądowy nakaz współpracy rodziców z doradcą rodzinnym, w tym obowiązkowe uczestnictwo rodziców w programach wychowawczych: w kursach dotyczących wychowania dzieci, zarządzania czasem, wspierania nauki dziecka[3]. W Irlandii obowiązek szkolny i jego egzekwowanie są uregulowane przez *Education (Welfare) Act 2000*, a nadzór nad jego przestrzeganiem sprawuje *Tusla – Child and Family Agency* (irl.: *tús* – początek, *lá* – dzień). Jeśli dziecko nie uczęszcza regularnie do szkoły, a rodzice nie współpracują z władzami edukacyjnymi, mogą zostać wezwani do *Tusla* do złożenia wyjaśnień i objęcia nadzorem kuratora edukacyjnego. Jeśli sytuacja się nie poprawi, sprawa może trafić do sądu, który może nałożyć na rodziców grzywnę do 1000 euro lub orzec karę pozbawienia wolności do jednego miesiąca, lub zastosować oba środki łącznie. Sąd w Irlandii może nakazać rodzicom udział w obowiązkowych kursach wychowawczych (*parenting courses*), mających na celu poprawę opieki nad dzieckiem i wspieranie jego edukacji. Należy podkreślić, że *Tusla* wszczyna postępowanie w sprawie naruszenia obowiązku szkolnego, gdy uczeń ma 20 lub więcej dni nieobecności w roku szkolnym, niezależnie od tego, czy są one usprawiedliwione (np. chorobą zakaźną, kwarantanną), czy nie[4]. Szkoły są prawnie zobowiązane do składania raportów o frekwencji uczniów dwa razy w roku.

►

Wróćmy do polskich realiów. Czym zajmą się rzecznicy praw uczniowskich: rzecznik krajowy (zob. art. 42d projektu ustawy) i wojewódzcy, powiatowi, gminni i szkolni, których powołanie się przewiduje? Zadaniem Krajowego Rzecznika w pierwszym rzędzie ma być „monitorowanie stanu przestrzegania praw uczniowskich", „przyjmowanie i rozpatrywanie skarg dotyczących naruszenia praw uczniowskich". Rzecznik ma też „opracowywać i przedkładać ministrowi właściwemu do spraw oświaty i wychowania projekty aktów prawnych dotyczące zakresu jego działania, z wnioskiem o podjęcie prac legislacyjnych". Już dziś proszę, aby teatrem działań rzeczników praw uczniowskich nie były wyłącznie szkoły i grono pedagogiczne. Nalegam na pilne podjęcie przez Krajowego Rzecznika Praw Uczniowskich prac, które sprawią, że w Polsce uczniowie będą mieli prawo do regularnego uczęszczania do szkoły, niezależnie od swawoli ich rodziców.

JERZY SZCZEPAŃSKI
UJ

[1] Zob. https://legislacja.gov.pl/projekt/12399703/ [dostęp 9.07.2025].
[2] Zob. https://domowi.edu.pl/blog/ile-dzieci-jest-na-edukacji-domowej/ [dostęp 10.07.2025].
[3] Zob. https://www.gov.uk/school-attendance-absence/legal-action-to-enforce-school-attendance [dostęp 10.07.2025].
[4] Zob. https://poloniairlandia.pl/rodzice-w-irlandii-zglaszani-przez-szkoly-moga-byc-konsekwencje/ [dostęp 10.07.2025].

WIOSNA LUDÓW 1989

Pryncypializm w krytyce

Zarysowany przez Martę Wykę obraz krytyki literackiej po czerwcu 1989 (PAUza **736**) warto uzupełnić o jej nurt pryncypialny. To nurt traktujący jako zdradę narodową każde działanie literackie, które wspierały, bądź którym co najmniej się chlubiły, władze Polski powojennej. Często nie bacząc, że takie kryterium wymaga ostrożności, bo inaczej dochodzi się do absurdów: trzeba by potępić Witolda Doroszewskiego za to, że na zlecenie odgórne zgodził się zainicjować pracę nad monumentalnym i do dziś niezastąpionym *Słownikiem* języka *polskiego*, Kazmimierza Kumanieckiego za przygotowanie pierwszego wydania *Dzieł wszystkich* Andrzeja Frycza Modrzewskiego (w oryginale łacińskim i w przekładach), Igora Neverlego za *Pamiątkę z Celulozy*, Antoniego Gołubiewa za *Bolesława Chrobrego*, małżeństwo Tadeusza i Miry Sygietyńskich za utworzenie zespołu taneczno-śpiewaczego „Mazowsze".

Wyszedł niedawno w opracowaniu Macieja Urbanowskiego obszerny wybór prac znaczącego krytyka tego nurtu, Jana Prokopa, pod tytułem *Lekcje wyobraźni*[1], i można na tym przykładzie pokazać, jaka jest tu w użyciu argumentacja, jaka to jest wyobraźnia i jakim językiem są pisarze osądzani.

Za aksjomat przyjmuje autor tezę, że włączając powojenną Rzeczpospolitą do swojej strefy wpływów, Związek Radziecki realizował swój niezmienny od XVII wieku cel podporządkowania sobie Polski. W wyniku wojny to mu się udało i cokolwiek jej władcy czynili, kwalifikuje się jako przeniewierstwo wobec idei niepodległościowej, jak gdyby dylemat, co można było w tamtej sytuacji począć, nie istniał, a Polacy, szukając sposobów, jak mogą się Polsce przysłużyć, nie byli podzieleni.

Nie miejsce tu na polemikę, chodzi o konsekwencje takiego aksjomatu dla sposobu patrzenia na literaturę. Jest faktem, że inspirowana przez władze proklamacja realizmu socjalistycznego została w Polsce ogłoszona językiem niemającym wiele wspólnego z krytycznoliterackim stylem, jaki cechował przedwojenną literacką myśl lewicową, rozwijaną na łamach „Robotnika", „Żagarów", czy „Sygnałów", i że pod wieloma względami przejmowała formuły krytyków radzieckich. Prokop zadaje w 1998 roku pytanie, „w jakiej mierze dzieła tego okresu, zwłaszcza lat 1949–1956, należą do literatury ojczystej, a w jakiej mierze są napisanymi na zlecenie obcego dyspozytora polskojęzycznymi tekstami literatury sowieckiego imperium?". „Arcydziełem socrealizmu" nazywa z przekąsem w innym miejscu powieść początkującego pisarza Aleksandra Ścibora-Rylskiego *Węgiel*, choć nie przyszłoby łatwo odmówić autorowi, żołnierzowi Szarych Szeregów i Armii Krajowej, prawa zarówno do polskości, jak do zapisywanego na własny rachunek widzenia i przeżywania sytuacji, w jakiej znalazła się Polska. Porównując pisarzy do ugodowców doby zaborów i nazywając ich „pismakami", autor nie dostrzega, że państwa zaborcze wpływały na literaturę „tylko" instytucją cenzury i ściganiem niepokornych, władze RP i PRL także ocenami i dotacjami. Cóż więc powiedzieć o pisarzach z przedwojenną pozycją? Czy nawet te ich dzieła, które spotykały się z aprobatą bądź tolerancją ze strony władzy, miałyby nie być nadal polskie?

Język krytyczny Prokopa dobrze ilustruje cytat: „Oto Stefan Kisielewski wspomina Minia, czyli Janusza Minkiewicza, z nieukrywaną sympatią, ciepło i przyjaźnie, jako barwną, rodzajową postać warszawskiego środowiska literackiego, ten sympatyczny portrecik nie wspomina jednak prawie o pisarskiej działalności w latach powojennych, gdy tworzył na polecenie dysponentów politycznych klasyczne produkty literackiej prostytucji". To samo musiałoby dotyczyć Jana Brzechwy czy Jerzego Zaruby. Pisarz, będący częścią podzielonego społeczeństwa, nie mógł nic czynić na własny rachunek, choćby miał takie przekonania. Z drugiej strony był Marian Hemar, który też nie przebierał w słowach. Gdybyśmy dziś chcieli się śmiać, czytając jednego i drugiego, zaraz zagrzmią wojenne surmy.

Przykładem koronnym pryncypializmu Prokopa jest tropienie postawy Marii Dąbrowskiej na podstawie jej *Dzienników*. Pisarka uważnie i niebezkrytycznie patrzyła na to, co dzieje się z Polską od roku 1945, nie pomijając niczego, co mogłoby jej dostarczyć obserwacji empirycznych. Nie dała się zagłuszyć zgiełkiem rozlegających się z wielu stron sceny politycznej oskarżeń. W tej intencji przyjęła zaproszenie na kongres zjednoczeniowy PPR i PPS i w następstwie nie szczędziła sarkastycznych uwag pisarzom, który powstawali z miejsc i klaskali. Przyglądała się różnym środowiskom i kwintesencję swoich doświadczeń wykorzystywała w takich utworach, jak *Tu zaszła zmiana* czy *Na wsi wesele*, a potem w zamierzonych od dawna i nigdy nieukończonych *Przygodach człowieka myślącego*. Za to, że była w swoim pisarstwie sobą, spotyka ją taka, wypowiedziana językiem epoki, przygana: „Można zasadnie zapytać, czy przyjmowanie »barw ochronnych« nie ułatwiło władzom pracy: udało im się zaprezentować obraz autorki jako pisarza pozytywnie odnoszącego się do rzeczywistości PRL". Zaletą artykułu (*Dylematy Marii Dąbrowskiej albo o fałszywej symetrii*, 1997) są cytaty: powodują one własną wymową, że próba zepchnięcia pisarki na pozycję „kolaboracji" objawia całą swoją nieporadność i niestosowność.

ANDRZEJ LAM
Uniwersytet Warszawski
(*emeritus*)

[1] Zob. J. Prokop, *Lekcje wyobraźni. Szkice o literaturze z lat 1958–2008*, red. M. Urbanowski, Instytut Literatury, Kraków 2024.

HISTORIA MAGISTRA VITAE?

Point des rêveries (II)

Wrażenie słów nawiązujących wprost do przemowy Mikołaja I z 1835 r.: „Kazałem tu zbudować Cytadelę Aleksandryjską i oświadczam wam, że przy najmniejszym buncie każę miasto zbombardować, zburzę Warszawę i z pewnością nie ja ją odbuduję" − było przygniatające. Złowieszczo brzmiała wypowiedź „Wszystko, co robił ojciec, dobrze robił!" – oraz żądanie unifikacji z Rosją. Przywołując konserwatystów Królestwa „do porządku", Aleksander II szedł za sugestiami dygnitarzy rosyjskich przeciwnych dopuszczeniu Polaków do współrządzenia. Chodziło o rozwianie nadziei na dalej idące ustępstwa polityczne, aby nie powtarzać – jak na dworze carskim uważano – karygodnego błędu Aleksandra I, którego nieopatrzne obietnice połączenia Królestwa z „prowincjami" legły u przyczyn powstania listopadowego.

Wbrew nadziejom lojalistów „wizyta" Aleksandra II nie otworzyła więc drogi do porozumienia i dopuszczenia Polaków do władzy w Królestwie Polskim. Historycy są zgodni, że Aleksander II w maju 1856 r. zaprzepaścił najlepszą dla Rosji okazję porozumienia się obozu konserwatywnego z caratem w imię obrony własnych interesów społeczno-ekonomicznych i powstrzymania „rewolucji". Po klęsce powstania działacze ziemiańscy wskazywali na *point de rêveries* jako na zarzewie późniejszych politycznych nieszczęść. Angielski konsul w Warszawie był przekonany, że gdyby Aleksander II w 1856 r. zdecydował się na reformy postulowane w zignorowanych polskich adresach możliwe byłoby utworzenie w Królestwie partii ugodowej. W salonach warszawskich mówiono o zawiedzionych nadziejach i niezasłużonych pogróżkach. Liczono też, że mimo silnie demonstrowanej pewności siebie przez dygnitarzy carskich, wewnętrzne zmiany w Rosji, a tym bardziej konieczność umacniania sojuszu z II Cesarstwem dla odzyskania swobody w sprawach wschodnich, będą skłaniać Petersburg również do modyfikacji systemu rządów w Królestwie. Sprawa polska była czułym punktem rosyjskiej polityki międzynarodowej, toteż ani car, ani jego minister spraw zagranicznych nie mogli ignorować faktu, iż Paryż czy Londyn mają tytuł do jej przypominania zawsze, kiedy to potrzebne. Istotnie, z wyjątkiem amnestii dla zesłańców syberyjskich, ogłoszonej zwyczajowo z okazji koronacji Aleksandra II we wrześniu 1856 r., decyzje o kolejnych koncesjach zapadały w związku z rosyjskimi układami sojuszniczymi z Francją, które dla Aleksandra II były priorytetem. We wrześniu 1857 r. na spotkaniu z carem w Stuttgarcie Napoleon III wspomniał, iż obietnice Orłowa powinny być spełnione w wymiarze większym, niż to się stało. Wprawdzie Aleksander II z oburzeniem rzucił: „Ośmielono się mówić o Polsce!", co było obliczone na użytek wewnętrzny i w Rosji ogromnie się podobało, ale w drodze powrotnej w Warszawie zdecydował o utworzeniu Akademii Medyko-Chirurgicznej oraz zawiązaniu Towarzystwa Rolniczego, co było gestem wobec ziemiaństwa. Tak po prawie dwu latach Aleksander II realizował niektóre z polskich „marzeń".

Każda koncesja nadawana była jednak tylko jako oddzielny akt łaski dla polskich poddanych, bez gwarancji trwałości. Koncesje dla Królestwa miały – osłabiając dążenia niepodległościowe – umacniać związek z Rosją w myśl realizowanej unifikacji, która wedle Petersburga już przyniosła korzystne efekty w „guberniach od Polski zabranych". Aleksander II bezwzględnie odrzucał wszelkie starania o nauczanie w języku polskim i przywrócenie uniwersytetu w Wilnie, o co po 1856 r. zabiegały elity polskie na Litwie i Ukrainie. „Niech wiedzą tu i za granicą, że tu nie Polska, ruskie gubernie, nie pozostaje szlachcie, jak się zasługiwać na zaufanie moje" – rzucił wileńskim ugodowcom w 1860 r. w odpowiedzi na ich wiernopoddańczy *Album Wileński* ze znamiennym wezwaniem „Przyjdź Królestwo Twoje..."

Point de rêveries to nie epizod, a jednoznacznie wyłożona doktryna polityki Aleksandra II wobec Polski, wynik obawy przed zagrożeniem, jakie dla Rosji niosły polskie aspiracje narodowe. Międzynarodowe interesy Rosji oraz „nacisk" polskiego ruchu niepodległościowego zmuszały Aleksandra II do swoistej „ucieczki do przodu" – to przyniosło w 1861 r. wprowadzenie do władz Aleksandra Wielopolskiego. Do władzy wyniosła go rosyjska konieczność zapanowania nad ruchem polskim, co często jest „dyskretnie" omijane w przedstawianiu okoliczności wypłynięcia margrabiego na szerszą widownię w Królestwie. Aleksander II, który po salwach na placu Zamkowym 27 lutego 1861 r. pytał namiestnika, czy już zbombardowano Warszawę, uznał jego argumenty, że skoro odrzuca się polski adres uznany za wyraz owych niedozwolonych „marzeń", to warto i trzeba postawić właśnie na Wielopolskiego jako polityka gotowego do współpracy (bo przecież adresu nie podpisał), a przy tym skonfliktowanego z Andrzejem Zamoyskim oraz z ziemiańską elitą w Towarzystwie Rolniczym.

Petersburg uznał, że porozumienie – „ugoda" – wedle programu Margrabiego zapobiegnie polskiemu powstaniu. Carska łaska „uposażyła" go w atuty dużej wagi: polonizację szkolnictwa, utworzenie Szkoły Głównej, reformy samorządowe, równouprawnienie Żydów, zgodę na oczynszowanie chłopów. Wielopolski – naczelnik władz cywilnych, energicznie przeciwstawiał się carskiej soldatesce, obsadzał Polakami urzędy, ale z trudem, a w każdym razie bez spektakularnego sukcesu przebiegało jednanie elit ziemiańskich i tworzenie „partii rosyjskiej", stronnictwa „prawomyślnych Polaków" wspierających „primirienie" wedle koncepcji Aleksandra II, wiążącego Polskę z Rosją tak, jak tego wymagała imperialna racja stanu. Za wszelką cenę miał spacyfikować Czerwonych. Nie pierwszy i nie ostatni raz Petersburg decydował się na wspieranie polskiego polityka, który pod rosyjskim parasolem miał rozprawić się z potencjalnie niebezpiecznym polskim ruchem niepodległościowym. Bo tak wtedy, jak i później optymalnym rozwiązaniem dla Rosji było zduszenie „polskiej rewolucji" polskimi rękami, metodami „politycznymi" zamiast otwartej militarnej interwencji.

Przeciwnicy czynnej walki o niepodległość szukali możliwości ugody politycznej, tymczasem Aleksander II żądał wyłącznie podległości. Granice ustępstw, w zgodzie z zasadą *point de rêveries* z maja 1856 r., jednoznacznie zostały określone w poufnej instrukcji z 30 czerwca 1862 r. dla wielkiego księcia Konstantego jako namiestnika Królestwa Polskiego: „Twoim celem jest przywrócenie i utrwalenie prawnego porządku na gruncie przyznanych instytucji. [...] Masz działać stanowczo, nigdy nie zapominając, że Królestwo Polskie w jego obecnych granicach powinno na zawsze pozostać własnością Rosji". Polska „nie powinna być ciężarem dla Rosji, lecz przynosić jej pożytek", głównie służąc jako „przyczółek łączący z Europą". Ustępstwa są ostateczne, „o nowych ulgach nawet mowy być nie może, a w szczególności o konstytucji i armii narodowej. Ani do jednego, ani do drugiego pod żadnym pozorem nie dopuszczę. Zgodzić się na to oznaczałoby wyrzeczenie się Polski i uznanie jej niepodległości ze wszystkimi jej zgubnymi konsekwencjami dla Rosji, tj. oderwaniem się od niej tego wszystkiego, co kiedyś było podbite przez Polskę i co do dziś polscy patrioci uważają za swoją własność".

Tak definiował rosyjską „rękojmię pojednania", *a la glorieuse mission*, z którą do Warszawy przybył wielki książę Konstanty i która miała utrwalić „nierozerwalny" związek Królestwa z Rosją.

JERZY ZDRADA

Brytyjski jawor i polska betonoza

Dwóch Brytyjczyków właśnie rozpoczęło ponad czteroletnią odsiadkę za bezmyślne ścięcie majestatycznego, około stuletniego jawora (*Acer pseudoplatanus*), unieśmiertelnionego w filmie o Robin Hoodzie, a przy okazji uszkodzenie fragmentu Muru Hadriana wpisanego na listę UNESCO. Wizerunki sprawców zostały upublicznione, wpłacili solidne odszkodowanie za zniszczenia, a ich „bycie pod wpływem" nie było dla sądu okolicznością łagodzącą, wręcz przeciwnie. Na szczęście, od pniaka po kultowym drzewie odrastają już nowe gałązki, a Brytyjczycy z różnych stron Zjednoczonego Królestwa adoptują siewki jawora z Sycamore Gap, by się nimi opiekować na terenie swoich posiadłości. W całym kraju od lat obowiązują bardzo wysokie standardy odnośnie do poszanowania drzew i drzewostanów.

W Krakowie od początku kwietnia codziennie oglądam z okna pniaki po bezmyślnie ściętych pięknych świerkach, które wcale nie przeszkadzałyby w modyfikacji przebiegającej obok ścieżki pieszo-rowerowej. Równolegle do niej, w miejsce przyjaznego pasa zieleni, powstaje – bezskutecznie oprotestowana przez mieszkańców – zaplanowana ponad pół wieku temu autostrada, której przebieg stracił rację bytu ze względu na sposób (czy aby legalny?) zagospodarowania naszej okolicy przez patodeweloperów. Przed niespodziewaną wycinką ocalał (przynajmniej chwilowo) tylko jeden okazały dąb, przesadzony w kwietniu z przeznaczonego na zabetonowanie pasa zieleni w miejsce bezpieczniejsze, co nastąpiło dzięki aktywnym protestom (okupacji!) przez okoliczne dzieciaki, które w upalne dni znajdowały pod nim przyjazny cień. Teraz (w połowie lipca) usychające drzewo przejawia desperacką wolę życia; codziennie sprawdzam, czy przynajmniej na niektórych gałęziach liście są nadal zielone. Funkcjonuje porzekadło, że starych drzew się nie przesadza (w sensie dosłownym i przenośnym), jednak w szczególnych warunkach można to zrobić w odpowiednim czasie i po fachowym przygotowaniu docelowej lokalizacji; warunki te nie zostały spełnione w przypadku naszego dębu. Jak widać – słynna krakowska betonoza nadal ma się dobrze (a co z obiecywanym metrem?). Gwoli prawdy zaznaczę, że entuzjastom udało się w dużym stopniu ocalić zieleń nowohucką. Niestety, nie dotyczy to mojej dzielnicy.

Problem betonozy istnieje w wielu okolicach Polski, prowadząc do katastrofalnych podtopień podczas ulewnych deszczy, charakterystycznych dla trwających obecnie zmian klimatycznych, w dużej mierze zawinionych przez człowieka. Niedawno podpisałam petycję przeciwko planom zagospodarowania przestrzennego Ostrowa Tumskiego w Poznaniu, polegającym na powstaniu – w pobliżu kultowych zabytków i klinu zieleni – dwóch solidnych blokowisk wraz z drogami dojazdowymi. Oczywiście, dotarłam również do argumentów „problokowiskowych" (młodzi potrzebują mieszkań!), trzeba więc szukać zdrowego kompromisu. Może wyjściem byłoby ponowne przyjrzenie się planom zagospodarowania tych terenów pod kątem zagrożenia istniejącego drzewostanu? Oby skończyło się na tym, że w miejsce na przykład 700 drzew skazanych na śmierć według obecnych planów – wystarczy fachowo przesadzić w inne miejsce tylko połowę z nich? A żadne drzewo nie powinno zginąć! Inspirujmy się rozwiązaniami z krajów Europy Zachodniej, w których już od lat przywiązuje się wagę do zrównoważonego rozwoju miast i wiosek oraz motywuje się do sadzenia etnicznych gatunków drzew. Obawiam się, że modne obecnie w Polsce tuje, tworzące wokół posiadłości szybko rosnące wysokie szpalery, z czasem zaczną przeszkadzać właścicielom…

Dostrzegam i doceniam zrozumienie zielonej transformacji ze strony naszej wspaniałej młodzieży, do której kieruję prosty pomysł na obywatelską kontrolę stanu zadrzewienia okolicy w miejscu zamieszkania każdego z nich/z nas, czemu będą sprzyjać dwa nowo wprowadzane do szkół przedmioty: EDUKACJA OBYWATELSKA oraz EDUKACJA ZDROWOTNA (Pauza 718). Grupy uczniów i/lub studentów mogą policzyć świeżo ścięte drzewa na wybranych powierzchniach, oszacowując przy okazji wiek każdego z nich na podstawie zliczenia słojów przyrostów rocznych na przekroju każdego pniaka i wykonując przy tym dokumentację fotograficzną. Mapkę terenu z naniesionymi danymi wraz z ich analizą liczbową młodzież może wręczyć w prezencie lokalnym samorządowcom z komentarzami, czy na pewno konkretne wycinki były niezbędne. Działaniem profilaktycznym niech będzie inwentaryzacja fotograficzna aktualnego stanu zadrzewienia okolicy, której istnienie może przeszkodzić w podejmowaniu pochopnych decyzji przez samorządowców i deweloperów.

Apeluję do samorządowców o pozostawienie w zabetonowanych dzielnicach półdzikich parków/lasków ze ścieżkami dla osób w każdym wieku, od małych dzieci w wózeczkach po seniorów (łącznie z grupą 80+), uprawiających tu codzienny aerobik lub nordic walking, lecz – w miarę możliwości – niekolidujących ze ścieżkami dla rowerzystów. Takie parki/laski istnieją już wzdłuż krakowskiej Wilgi, lecz są jeszcze fragmenty wymagające uporządkowania, prostego i niedrogiego. Obecność bobrów w tym przypadku nie jest wadą, lecz zaletą dla młodzieży odbywającej nad Wilgą zajęcia terenowe. Ewentualny nadmiar tych fachowych budowniczych z chęcią przyjmą okolice, w których bobry bezpłatnie i skutecznie pomogą w deregulacji uprzednio „uporządkowanych" rzek. Niech stanie się regułą, by zabetonowanie części otoczenia było zawsze rekompensowane przez oddanie mieszkańcom zielonego obszaru rekreacyjnego na koszt zlecającego zmiany.

Najskuteczniejszym sposobem ocalenia drzew byłoby egzekwowanie OPŁATY od zleceniodawcy i wykonawcy (samorządów lub deweloperów) za każde ścięte drzewo. Wiem, że istnieją odpowiednie bardzo zbiurokratyzowane przepisy, mające na celu ochronę drzew (czy ktoś je egzekwuje?), lecz zastąpmy je zdrowym rozsądkiem: im starsze drzewo (czyli o większej liczbie przyrostów rocznych) – tym jego cena powinna być wyższa, bo dłużej pracowało na nasz dobrostan. Kwoty uzyskane od decydentów i deweloperów zasiliłyby kasę lokalnych młodzieżowych fundacji zajmujących się ochroną środowiska.

BARBARA PŁYTYCZ
UJ

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – **tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.**

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.
Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy;
Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; † Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy"; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny;
Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotoskład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.
Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.
Bezpłatna subskrypcja